

N. S. Lincoln.

# Trup w kasie.

Amerykański romans kryminalny.

12

— O, wiem o tem. Ale cały ten kram od kilku miesięcy nie płaci żadnej dywidendy? Czegóż tu podwyższać płace? Te łajdaki twierdzą, że to, co dostają, nie wystarcza im nawet na najkonieczniejsze rzeczy. A tymczasem mnie się zdaje, że oni już dzisiaj nie umieją odróżnić potrzeby od zbytku.

— Och! chętnie zrzekłbym się potrzeb, gdyby mi tylko ktoś dopomógł do osiągnięcia zbytku, — odpowiedział Dik, śmiejąc się.

— Ale mówmy teraz poważnie, Tomie. Dlaczego posłałeś mi tak alarmujący list?

Skinieniem ręki Tom odesłał lokaja, poczem zwrócił się do Dika:

— Spotkałem w Filadelfii twojego brata, Jana.

— O, — jakżeż się miewa ten stary pocziwiec? zapytał Dik.

— Wygląda doskonale. Jak mi mówił, wybierał się właśnie do Waszyngtonu. Kiedy jednak w spisie gości hotelowych wyczytał moje nazwisko, przyszedł do mnie z tem, że wtajemniczy mnie w bardzo ważną sprawę i poradzi się.

— A o cóż mu chodziło?

— O sprawę morderstwa u Trevorów.

— Skądże, u diabła, jego ta sprawa interesuje? — skoczył Dik.

— Po pierwsze wie, że ty specjalnie się tą sprawą zajmujesz, czytał bowiem twoje sprawozdania dziennikarskie. Po drugie, miał wrażenie, że zna pewną ciekawą sprawę, która może przyczynić się do rozwiązania tej zagadki. W zaufaniu opowiedział mi kilka faktów, biorąc odemnie solenne przyrzeczenie, że nikomu prócz ciebie słowa o tem nie piszę.

— Jakąż tajemnicę on ci powierzył? — zapytał Dik z zaciekawieniem.

— Ni mniej, ni więcej, tylko to, że dnia 1 stycznia dał ślub Beatrycy Trevor i Donaldowi Gordonowi.

— Niespodziewana ta wiadomość wywarła na Dika tak piorunujące wrażenie, że Tom aż się przeraził. Przez chwilę Dikowi zrobiło się słabo, wszystko dookoła w pokoju zaczęło tańczyć mu w oczach w szalonym pędzie.

— Ty — słuchaj no, — napij się szklankę whisky! — wołał Tomasz, w przerażeniu trzęsąc przyjaciela. Drżącą ręką nalał mu dobrą porcję i przybliżył do ust.

— Tak — to cię od razu postawi na nogi.

— Czy jesteś pewny, że to nie pomyłka? — zapytał Dik słabym głosem, skoro odzyskał mowę.

— Zupełnie pewny — odpowiedział Tom poważnie.

— Zarówno twój brat, jak i ja rozumieliśmy dobrze, jaki skandal się robi, jeśli rzecz ta stanie się głośną, zanim Gordon zostanie oczyszczony ze strasznego podejrzenia. Jan opowiedział mi wszystko z najdokładniejszymi szczegółami. Sam dawał ślub, a pani John Dundas i Artur Vandergrift byli świadkami. Sprawę całą trzymał w ścisłej tajemnicy z powodów, które pani Dundas mu wyluszczyła. O tych powodach nic więcej mi nie powiedział prócz tego, że były uczciwe i wystarczające.

— A czy jeszcze co więcej powiedział?

— Nic, tylko, że ślub odbył się o godzinie trzeciej po południu. Specjalnie dla ciebie dał mi odpis metryki ślubu.

Dik wpatrzył się w podany papier, ale litery tańczyły mu przed oczyma tak, że nie mógł czytać!

— Jakkolwiek by na tę sprawę się zapatrywać, wobec tego dowodu wina Gordona jest jasną, — zakonkludował wreszcie.

Tom jednak potrząsnął przecząco głową.

— Nie widzę właściwego powodu do takiego wniosku, gdyż nie znajduję w tem motywu do tego czynu. — rozumował. — Tylko dlatego, że ożenił się z Beatrycą, nie ma powodu od razu zabijać jej macochy.

— Tak, ale on sam dawniej kochał się w pani Trevor, — odpowiedział Dik stłumionym głosem.

— Opowiadał mi o tem generał Lony, a utrzymują nawet, że oboje potajemnie wzięli ślub w Londynie, nim ona poznała Trevora.

— Na Boga! — krzyknął Tom. — Przypuszczasz więc, że Gordon rozmyślnie, albo też przypadkiem popełnił bigamię?

— Nic nie wiem, — odpowiedział Dik. — Prawdopodobnie Trevor nic nie wiedział o tem małżeństwie. Ale dlaczego? Przecież to była partya dla

panny Trevor zarówno odpowiednia, jak i pożądana.

— Niech to licha weźmie, jeśli coś rozumiem, — mruknął Tom. — List pani Trevor stwierdził przecie dowodnie, że wzywała Gordona do siebie o późnej nocnej godzinie. Może nie chciała mu przyrzec, że będzie milczeć i zapomni o przeszłości. I to właśnie wetknęło mu w rękę broń morderczą. Przeświadczenie o możliwości zdradzenia jego tajemnicy wobec Beatrycy mogło wywołać w nim rozpacz i gniew.

— Skąd jednak i Beatrycza wmieszana jest w całą tę historię? — zapytał Dik.

— A czy istotnie ma jej osoba jakieś znaczenie w tej sprawie? — zdziwił się Tom.

— Ależ ma się rozumieć! — to jest, — właściwie wiem tylko tyle, że druga część złamanej szpilki do kapelusza bezpośrednio po morderstwie znajdowała się w jej posiadaniu. Twierdzą także, że w owej kasie, gdzie znaleziono trupa pani Trevor, obok zwłok miała się znajdować pokrwawiona chusteczka do nosa, znaczona monogramem Beatrycy. Gordon z pewnością nie popełniłby takiej podłości, aby przez użycie szpilki i chusteczki Beatrycy starał się zwrócić podejrzenie o morderstwo przeciw niewinnej kobiecie. Nawet, gdyby na prawdę był panią Trevor zamordował, nie kryłby się za plecy kobiety.

Tom słuchał z coraz większym przejęciem się, otwierając szeroko oczy ze zdziwienia.

— Mnie się inaczej cała sprawa przedstawia, — zaczął wreszcie, kiedy Dik skończył. — Trafieś na ślad pierwszy. Wszystkie twoje dowody wskazują raczej na to, że Gordon usiłuje odwrócić podejrzenie od Beatrycy. Kto wie, czy właśnie dlatego nie bronił się wcale przed aresztowaniem, aby uchronić ją od odpowiedzialności za czyn, który popełnił.

— Na Boga! — krzyknął Dik i przerażony patrzył przed siebie skamieniały.

— A może Beatrycza podsłuchiwała rozmowę obojga za jakimi drzwiami. Pani Trevor była bardzo piękna i pociągająca. Możliwe więc, że Gordon na chwilę stracił panowanie nad sobą, a wtedy Beatrycza z zazdrości...

— Nie, nie! — przerwał mu Dik. — Jak stwierdziłem, Beatrycza w tym czasie znajdowała się na balu. Przecież i ja z nią tam byłem.

— A może cała tragedia rozegrała się później, niż przypuszczaś, — ciągnął Tom dalej, nie zważając na słowa Dika. — Beatrycza ostatnia wróciła do domu. Wszyscy już dawno spali, — może obie damy spotkały się gdzieś po raz drugi, przypadkiem, i przyszło między nimi do sprzeczki. Wiesz przecie, że Wilkins zeznał, iż słyszał głos Beatrycy, grożącej w gwałtownej sprzeczce swej macosze. Kto wie, może nienawisć i gniew wetknęły jej w rękę mordercze narzędzie, a Beatrycza nie umiała zapanować nad swymi uczuciami.

— Nie, nigdy w to nie uwierzę! — gorączkował się Dik. — Nie mogę tego ani na chwilę przypuścić! Twierdzą stanowczo, że mordercą jest Alfred Clark.

— Sekretarz? — rzucił Tom zdziwiony.

— Tak, — on dawniej kochał się na zabój w pani Trevor...

— Co? i ten także? Jak widzę lista jej wielbicieli nie ma końca, — wtrącił Tom.

— Mojem zdaniem pani Trevor niechętnie przyjmowała staranie się Clarka o rękę Beatrycy. Może nawet groziła mu, że odsłoni jakieś niejasne sprawy z jego przeszłości. Clark na groźbę odpowiedział czynem i wołał pozbawić ją życia, co dla niego nie było zbyt trudnem, gdyż i on jest drabem wyrachowanym i bez skrupułów. Z pewnością też on bez skrupułów skierował podejrzenie na Beatrycę, tem więcej, że ona jako żona Gordona musiała odrzucić jego starania.

— Mimo to będziesz miał ciężką pracę, zanim, w razie, gdyby Beatrycę oskarżono o morderstwo, zdołasz przekonać dwunastu uczciwych sędziów przysięgłych o jej niewinności, — powtórzył Tom, upierając się przy swoim.

— Mimo to podejmuję się tego zadania, — rzucił Dik zaciekle.

— Ciekawym, jak się do tego weźmiesz?

— Udowodnię, że ten łajdak jest sprawcą morderstwa.

Tom chciał właśnie coś odpowiedzieć, kiedy drzwi otworzyły się dyskretnie, a zza portyery wyjrzała głowa służącego.

— Przepraszam panów, — właśnie automobil zajechał.

— Pięknie, Lamberciel! Proszę przynieść rzeczy moje i pana Tillinghast. Podwiozę cię mój drogi dokąd zechcesz. Przedtem jednak zrobisz mi przyjemność i wstąpisz ze mną do jubilera Galt. Mu-

szą kupić prezent ślubny dla Mary Seymour. Proszę cię bardzo, pomożesz mi w wyborze i dodasz gustu.

— Dik spojrział na zegarek.

— Jeśli to zbyt długo nie potrwa, chętnie spełnię twą prośbę. Na piątą umówiłem się z generałem Lonym.

Lambert podał im w przedsiönku płaszcze a w kilka minut potem pędzili w ogromnym automobiliu przez ulice; wehikuł ten stanowił dumę Toma Blackes, którego garaż był już przepełniony najrozmaitszymi typami samochodów.

— Miałem nawet ochotę, opierając się na wiadomości o potajemnym ślubie Gordona, sam zabawić się w detektywa i poprobować, czy nie uda mi się wykryć prawdziwego mordercy pani Trevor, — opowiadał Tom po drodze. — Pamiętasz chyba o tem, że panna Macallister nas wszystkich wezwwała do współpracy. Dik! No — nie bój się mój chłopcze! — dodał, śmiejąc się na widok silnego rumieńca, który pokrył twarz przyjaciela. — Wiem ją dobrze, kiedy trzeba ustąpić z szranków. Dziwi mnie tylko, a poniekąd śmiesznym się wydaje fakt, iż i Morny stanął do współzawodnictwa.

— Jakto? — Dlaczego? Ma on równomierne z nami prawo ubiegania się o rękę Peggy. Z pewnością nawet bliższym jest celu, niż ja, — westchnął żałośliwie Dik.

— Ach, nie o tem myślałem. Przypuszczałem tylko, że Morny nie będzie zajmował się sprawą pani Trevor, aby nie narobić sobie przykrości. Przecież oni oboje nienawidzili się z całego serca.

Dik spojrział na niego pytająco.

— Dlaczego w ten sposób o nim mówisz?

— To nie przypuszczenie, ale oczywista prawda.

Morny sam mi o tem mówił. Dowodził on, że pani Trevor budzi w nim taką odrazę, jaką n. p. w pewnych ludziach wywołuje widok kota. Znajdowanie się z nią w jednym pokoju sprawiało mu przykrość, a przypadek bardzo często sprowadzał ich przy stole karcianym, kiedy grywali w bridgea. Z początku przypuszczałem, że on tylko przypadkowo w ten sposób o pani Trevor mówił. Pewnego dnia jednak przypadek pozwolił mi znaleźć się obok obojga, gdy na zebraniu towarzyskiem rozmawiali w niszy okna. Tłum liczny gości zatrzymał mnie w miejscu i wtedy mimo woli usłyszałem, jak pani Trevor mówiła do Mornego: „Ja na to się nie puszcze, panie hrabio... On nie dał jej dokończyć, ale przerwał szorstkim głosem: „Pani musi! Jeśli pani tego nie zrobi, to stanie się nieszczęście. Ostrzegam panią zawczasu! Tyle groźby było w tych słowach, że nie chcąc dłużej podsłuchiwać, wołałem wejść do niszy. Pani Trevor zamponowała mi wtedy swoją silną wolą! Nie drgnęła nawet na mój widok, prowadziła dalej rozmowę, jak gdyby nic nie było zaszło. Morny poszedł za jej przykładem. Ach!... przypominam sobie w tej chwili, że w ową środę widziałem panią Trevor po raz ostatni, jak oczekiwała w swem auto przed domem, w którym mieszka Morny.

— Wobec wzajemnej ich niechęci fakt ten staje się bardzo znamienity! — zauważył Dik.

— Czy syndyk towarzyszył wtedy żonie?

— Nie, w automobiliu była sama. Przypuszczam, że zajechała przed dom, aby oddać jakiś list, a może pieniądze. Grali oni oboje wtedy przez kilka dni. Morny opowiadał mi niedawno nawet, że będzie musiał przestać grać, gdyż stracił znaczne sumy. Ale otóż i jubiler! Chodź ze mną!

Tom wyszukał dość prędko ładny serwis do kawy na dwie osoby i objaśnił następnie jubilera dokładnie, co ma na nim wyrzeć i gdzie odesłać. Dik stał obok lady i spoglądał właśnie niecierpliwie na zegarek, gdy nagle usłyszał za swymi plecami głos mężki, mówiący dziwnym, obcym akcentem:

— Mój pan prosi o rychłą naprawę tej rzeczy, monsieur.

Równocześnie obcy przybył, na takiego bowiem wyglądał, — położył na stole ciężki, z czerwonego złota wyrobiony łańcuszek do zegarka. Dik zaczekał, aż obcy odszedł, poczem zwrócił się uprzejmie do subjekta:

— Czy mógłbym obejrzeć ten łańcuszek?

— Ależ proszę pana, panie Tillinghast.

Dik ujął ostrożnie ciężki łańcuch. Ogniwa jego były bardzo oryginalnie cyzelowane. Jednego z nich brakowało. Drżącą ręką wydobyl Dik z kieszeni znaną monetę i przyłożył ją do uszkodzonego miejsca. Zgadzało się doskonale.

Serce Dika biło tak, iż rozsadzało mu wprost piersi. Ledwie mogąc wydobyć głos ze ściśniętej krtani, prawie szeptem zapytał subjekta:

— Czy może mi pan powiedzieć, czyją własnością jest ten łańcuszek?

— Owszem, panie Tillinghast. Należy on do hrabiego de Morny.